

→ Od PIĄTKU PIERWSZA W TYM ROKU PREMIERA W TEATRZE ŚLĄSKIM

WYSPIAŃSKI W BELFAŚCIE

PREMIERA

MARTA ODZIOMEK

Wesele jest jak survival, podczas którego zakochani miłością przezwyciężają rodzinne konflikty.

ROZMOWA Z RADOSŁAWEM RYCHCIKIEM
reżyserem spektaklu „Wesele” w Teatrze Śląskim w Katowicach, którego premiera już w piątek

Marta Odziomek: Dlaczego para młoda na zdjęciu promującym spektakl ma na głowach kominiarki, a w rękach trzyma karabiny?

Radosław Rychcik: Kominiarki i karabiny są znakiem. Symbolizują pewien konflikt, który toczy się między dwoma zważnionymi rodzinami. Podobnie jak w „Romeo i Julii” Williama Szekspira. Pan młody jest przedstawicielem jednej rodziny, a panna młoda - drugiej. Decydują się na wspólne spędzenie życia. Chcą być ze sobą i pragną pogodzić obie strony konfliktu. Mają nadzieję, że uroczystość, jaką jest wesele, pomoże zakopać topór wojenny.

Co jest powodem skłócenia tych dwóch rodzin?

- Postanowiliśmy tym razem, że przeniesiemy akcję spektaklu do pubu w Belfaście, stolicy Irlandii Północnej, gdzie wciąż żywe są konflikty terytorialne i religijne. Klócić się więc będą - w wielkim uproszczeniu - katolicy i protestanci mówiący po polsku, ale z irlandzkim akcentem. W „Weselu” przecież nie ma nic o Irlandii Północnej.

- Chcemy, korzystając z tekstu Stanisława Wyspiańskiego, przezyczyć go. Stwarzamy nowy, inny świat. Budujemy go w sferze wizualnej. Dopisujemy didaskalia i próbujemy je inscenizować. W Polsce wesele zawsze jest czymś innym, niż być powinno. To radosny rytuał, który w naszym kraju jest smutny, który bardziej poróżnia ludzi, niż ich łączy. Być może wciąż lepiej czujemy się na pogrzebach. To prostszy scenariusz, mniej od nas wymaga. „Wesele” w Teatrze Śląskim nie pokaże tego właśnie znanego nam wszystkim obrazka, lecz skupi się na pokazaniu cudzej historii. Próbuje wspólnie z aktorami postawić sobie proste pytanie: czy wesele może uratować skłócony naród? Młodzi w Irlandii Północnej wierzą, że tak. Powstało nawet Stowarzyszenie Małżeństw Mieszanych, które ma się przyczynić do pojednania. I proszę sobie wyobrazić, że to działa.

Dlaczego akurat Irlandia Północna stała się tłem pańskiego „Wesela”?

- Właściwie przez przypadek. Jadąc kiedyś pociągiem, czytałem w „Dużym Formacie” fragment książki Aleksandry Łojek „Belfast.



Radosław Rychcik przenosi „Wesele” do Belfastu



W roli Pana Młodego zobaczymy Marcina Rychcika, a Panny Młodej Eweliny Żak



„Wesele” Rychcika to spektakl o cudzie pojednania

99 ścian pokoju”, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie. I pomyślałem sobie wtedy, że publiczność, która przyjdzie na „Wesele”, mogłaby popatrzeć na tę sztukę nie jak na polską, ale jak na cudzą historię, osadzoną w innym kontekście. Północnoirlandzkim właśnie. I przez to - być może - lepiej doświadczyć własnej historii.

O czym ma traktować pańska realizacja?

- O cudzie pojednania przez ceremonię wesela.

Będzie pan też dotykał tematu terroryzmu?

- Nie, nie bezpośrednio, choć nie można mówić o Irlandii Północnej,

nie mając w pamięci aktów terroryzmu w latach „Kłopotów”. Młoda para jest tu raczej znakiem kochanków - buntników, a nie terrorystów. Bliżej im do tradycji wywiedzionej z „Romeo i Julii”. Chcąc być razem, muszą stoczyć swoją wojnę z resztą świata, który im na to wspólne bycie nie pozwala. W tym sensie każdy, najbardziej nawet osobisty gest bądź uczynek nabiera znaczenia dla całej wspólnoty. Staje się istotny.

Wesele to test, survival, sprawdzian miłości młodej pary. Wesele to teatr miłości, dlatego młodzi muszą być odważni, stanowczy i lojalni jako para. Tylko w ten sposób ich jedyny argument, czyli miłość, może być przez wspólnotę wysłuchany. Ta jedna weselna noc to rytuał przejścia. Jeśli wyjdziemy z tego żywi i dumni z siebie, to istnieje szansa na stworzenie nowej historii. Bez pretensji wujów, ojców i dziadków.

Czy jakiś bohater jest w pańskim „Weselu” najważniejszy?

- Nie. Tak jak u Wyspiańskiego kreśliśmy w sposób epicki portret zbiorowy pewnej społeczności. Choć z drugiej strony na pierwszy plan najbardziej wysuwa się gest pary młodej, która za nadrzędny cel stawia sobie pojednanie obu rodzin. Ich poczynania będą więc przez widza pilnie obserwowane. Po to, by mógł dowiedzieć się czegoś o sobie.

Dlaczego właściwie przebiera pan bohaterów w kogo innego i po co urządza pan im wycieczki do innych światów, niemających nic wspólnego z rzeczywistością, w której zostali osadzeni przez autora?

- Ponieważ rzeczywistość, w której zostali osadzeni przez autora, nie istnieje już od dawna i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Jak to pani ujęła - to przebieranie bohaterów i urządzenie wycieczek do innych światów to przecież jedna z wielu definicji tego, co nazywamy teatrem. Taki teatr pragniemy uprawiać.

Wcześniej reżyserował pan „Dziady” i „Grażynę” Adama Mickiewicza oraz „Balladynę” Juliusza Słowackiego. Dlaczego polski romantyzm i spuścizna po nim jest dla pana taka interesująca?

- Na pewno zachwyca mnie kunszt poetycki wieszczów. To poeci pokazują nam świat. Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański są przy tym wspaniałymi scenarzystami, którzy opowiadają nowoczesne historie. Poza tym dramat romantyczny ma jeszcze jedną istotną cechę - jest bardzo ważny dla widzów teatralnych w Polsce.

Jak pan myśli - dlaczego?

- Bo czyni nas na powrót wspólnotą. Bo w tych piosenkach znamy słowa. 🌟

Rozmawiała Marta Odziomek

→ Premiera „Wesela” odbędzie się w piątek 8 stycznia o godz. 19. Kolejne spektakle zaplanowano 9, 10, 12 i 13 stycznia na godz. 19. Bilety: 45-60 zł.